

Mirosława CHUDA

SŁOWO

Znalazła je o świcie, gdy za oknem szpak imitował skowronka. Nie był to zapisany wyraz ani dźwięk padający z czyichś ust. Uformowało się w jej świadomości z samej tkanki snu. Po przebudzeniu, gdy rozsunęła zasłony, zobaczyła jego delikatny zarys obok odcisku głowy na poduszce. Zmarnowała ranek, wertując słowniki. Przez cały czas było obok. Gdy szła przez ogród, wyprzedzało ją może o krok, znikając czasem wśród drzew. Dopiero kiedy weszła między ludzi, przysiadło na jej ramieniu jak gołąb. Zakłamała je w sobie na długie godziny. O zmroku, kiedy przeraził ją łopot nieznanych skrzydeł, odnalazła, krzepnące na wargach. W kruczą noc, na poduszce, słowo wtuliło ją w siebie – zanim zrozumiała.